

PRZYJACIEL

DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciół Dzieci i Młodzieży,” pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciół Dzieci i Młodzieży,” w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, po niemiecku „Veränderungen während des Druckes”) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 15.

Chełmno, dnia 10 Kwietnia 1869.

Rok I.

Cudowny Lekarz.

Powiastrka Wielkanocna dla dobrych i grzecznych dzieci która się i starszym osobom spodobać może.

(Ciąg dalszy.)

Jeden z siedzących rzekł do niego, że sól się bierze na końcu noża. Jakób rzekł „I ja to potrafię.” Wziął więc raz jeszcze palcami soli, położył na koniec noża i wrzucił w zupę, zamiast coby końcem noża zaraz wprost z solniczki był wziął, jak się to zwykle w wyższych towarzystwach czyni. Siedzący przy stole ledwie się mogli od śmiechu powstrzymać.

Służący, który usługiwał do stołu, człowiek bardzo wesoły i dowcipny, nieraz stał się przyczyną, że Jakób popełnił niejedną rzecz śmieszna. Raz były dane na stół szparagi, u których jada się zwykle tylko górna część, gdyż dolna jest twarda. Na stołach panów są szparagi nader ulubioną potrawą. Widząc Jakób raz pierwszy szparagi, zapytał: „Co to są za osobliwe rośliny?” „To jest coś smacznego,” rzekł służący, udając, że zjadł niby jeden szparag od dołu. Jakób wziął sobie pełen talerz, a wybrawszy szparag, zaczął gryść od dołu, ale z wielką biedą mógł ugryść i pożuć, a jeszcze z większą biedą przełknąć. Nakoniec zawołał: „Bogu dzięki, żem przecie raz przełknął, ale bodajcie z takimi potrawami, wolę ja naszą brukiew i marchew.” Jakoż nie ruszył więcej ani jednego szparaga, a towarzysze jego bardzo się cieszyli, że im się wszystkie szparagi dostały. Dopiero kiedy ci tylko wierzchołki jeść zaczęli, a spodnią część zostawili, wtedy poznał Jakób, że go wyprowadzono w pole.

Inny raz przyniesiono raki. „Czy jadt pan radzca raki?” zapytał lokaj. „Nie,” odpowiedział, „a takich czerwonych, to jeszcze w życiu nie widziałem, bo u nas są tylko czarne, ale nikt ich nie je.” (Było to dawnemi czasy, kiedy jeszcze w niektórych okolicach wcale raków nie jadano). Służący wybrał miękiego raka, i zjadł nogę, a potem położył Jakóbowi na talerz potężnego raka z twardą skorupą. Jakób widząc, że służący zjadł nogę, chciał uczynić to samo, jakoż niewiele myśląc zaczął gryść raczą nogę, że aż trzaskało. Po małej chwili atoli krzyknął: „O la Boga, te raki są za twardo upieczone, ady to sobie można zęby wylamać, i język i dziąsła zranić. Nie wiem, czy mi nawet krew nie ciecie.” Wypłuł potem resztę, a już nie chciał ani patrzeć na raki. Można sobie wystawić jaka powstała wesołość u stołu.

Raz przyniesiono włoskie orzechy w zielonych jeszcze łupinach. Jakób nie znając wcale tego owocu, zaczął jeść łupiny, które są bardzo gorzkie. Inny raz kiedy dano ciepłej wody każdemu w szklaneczce do popłukania ust, Jakób bez namysłu wypił tę ciepłą wodę, choć mu niebardzo smakowała.

Lokaj, który usługiwał przy stole księżęcej rodzinie, umiał co dzień coś nowego o Jakóbie powiedzieć, z czego goście wielką mieli uciechę. Jednakże dobre serce, poczciwość i rozsądek tego wieśniaka zjednała mu przyjaźń wszystkich. Księżna nie nazywała go inaczej tylko dobrym Jakóbem, a dzieci księcia bardzo go polubiły, bo im

umiał opowiadać śliczne powiastki o zaklętych skarbach, o trzech braciach, o zaczerwowanych księżniczkach, królewnach itd.

Nie podobało się to Jakóbowi, że jego towarzysze przy stole żartują nieraz z niego, choć to nie pochodziło ze złego serca, ale i wogóle życie dworskie mu się nie podobało. Nakoniec poszedł do księżęcia, i tak mówił do niego: „Nie mogę już tu dłużej wytrzymać. Z początku bardzo mi się tu wszystko podobało. Nic nie potrzebuję robić, a jeść jest zawsze po uszy, i to dobrego jedzenia, jakiego na wsi ani w pierwsze święto Wielkanocne nie miałem. Ale te słodkie, korzenne potrawy tak mi w końcu zbrzydły, że już na nie ani patrzeć nie mogę. Wolałbym nieraz nasz wiejski chleb, niż najlepsze torty, marcepany i ciasta. Kochany chlebaszek nigdy się człowiekowi nie sprzykrzy. Smakuje mi lepiej nasz groch z kapustą i ze słoniną, albo nasze pocziwe klóski, niż te wszystkie ostrzydła (chciał zapewno mówić ostrzygi), dziczyzny, nadziania i Bóg wie co za wymysły, o których nam się na wsi ani nie śni. Wino jest dobre, a mianowicie to co małemi kieliszkami się pije, ale jeżeli mam prawdę mówić, to mi daleko lepiej smakowała dawniej czysta, świeża, zimna woda, mianowicie kiedyś był spracowany. Ale co najgorsza, że tu nie mam żadnej roboty. Kiedy podług zwyczaju wstanę o piątej godzinie rano, to jeszcze wszystko śpi w najlepsze. Nudzę się cały dzień okropnie, bo ani nie mogę się z nikim uczciwie rozmówić, gdyż ja jestem prostym chłopem, a wszyscy tu we dworze, choć lokaje, wielką mają adukacją. Tęż ani w nocy nie mogę jak dawniej spać spokojnie, nieraz się obudzę i nie śpię całe godziny, a okrutnie mi tęcz zaczyna być tęskno za domem, za żoną, dzieckiem i za moją wioską, gdzie żyłem tak szczęśliwie.“

Książe uśmieł się serdecznie, słysząc takie narzekanie nad dworskim życiem, a potem rzekł: „Nic nie nam przeciw temu, że chcesz wrócić do wsi, ale nie mogę cię puścić z gołemi rękami. Powiedz więc,

czego sobie życzysz, a co będę mógł uczynić, to uczynię.“

Na to Jakób: Mamci ja wielką, bardzo wielką prozbę. Koło mego ogrodu leży ładne pole i łąka, które radbym chciał posiadać. Pewien kupiec tu ztąd, który był niedawno w mojej wsi, powiadał mi, że teraz właśnie to gospodarstwo ma być przedane. Należało one niegdyś do okupnika Filipa, który mój Jezu przez złe życie śmierć sobie sprowadził. Otóż gdyby była łaska, tobym prosił księżęcój mości mi kupić to pole i łąkę.“ „Pole i łąkę każę zaraz kupić, jeszcze dziś będzie rozkaz wydany. Ale samo pole i łąka niewiele by ci pomogły, jeszcze zapewno co więcej byłoby potrzebne. Czy nie tak?“ rzekł książe.

„Ha nu, jużci że tak,“ odrzekł Jakób, „przedewszystkiem byłyby mi potrzebne dwa woły, żeby było czem grunt uprawić.“ „Dobrze,“ rzecze książe, „dostaniesz dwa najlepsze woły z mych dóbr Wojnowskich, które są niedaleko Grzybowa położone. Aleć ty jeszcze potrzebujesz różnych zabudowań, żeby te woły gdzie podziać, jako i siano, zboże i co tam sprzątniesz. A tęcz i sprzętów nie masz zapewno potrzebnych.“

„Przydałaby mi się stodoła,“ mówił Jakób, „ale już nie śmiem prosić jego księżęcój mości, bo już i tak zawiele odebrałem.“

„Dostaniesz wszystko,“ odezwał się książe. „Każę ci zbudować wielką i porządną stodołę, oborę, chlewy i co tam będzie potrzeba. Zaś wóz, pług, radła i co więcej do gospodarstwa potrzeba dostaniesz od mego rządzcy z Wojnowa. A teraz życzę ci mój dobry, pocziwy Jakubie, wszystkiego dobrego i dziękuję ci jeszcze raz za uzdrowienie. Gdybyś miał kiedy co ode mnie potrzebować, to się śmiało do mnie udaj, a dopomogę w czem będę mógł. A teraz bądź zdrów!“

Jakób ze łzami w oczach pożegnał dobrego księżęcia, a potem poszedł do księżnej i do dzieci, aby tęcz z nimi się pożegnać. Wszyscy okazywali mu wielką przy-

jażń, nawet jego towarzysze stołowi żalowali, że go tracą, bo go bardzo polubili. Wziął potem Jakób swój tłumoczek na plecy, a kij sękaty w rękę i chciał się puścić w podróż, ale zastąpił mu drogę ów dworzanin, który go przywiózł, mówiąc: „Jasnie oświecony Książę pozwolił mi was odwiedzić do domu, i odwiedzić przy tej sposobności pana w Dąbrówce, który jest moim blizkim krewnym. A więc znowu pojedziemy razem, ale dziś już byłoby zapóźno, więc jutro rychło rano wyjedziemy.“ Jakób chcąc nie chcąc na to zezwolił.

Na drugi dzień po wyjeździe zajechał wspaniałą książęcą pojazd przed skromną chatkę w Grzybowie, a z karety wysiadł nasz Jakób. Wybiegła co tchu Małgorzata z małym Kubasiem i ze łzami w oczach witała męża, a Kubaś ucieszył się niewymownie z przybycia dobrego ojca. Dworzanin wydobyl z pojazdu bogate i piękne dary, które dała księżna bez wiedzy Jakóba dla Małgorzaty, a dzieci książęce dla Kubasia, a potem pożegnawszy rodzinę Jabóba, kazał czempredzję zawrócić do Dąbrówki.

Jakób zaczął opowiadać Małgorzacie, jak mu poszło u dworu, ale ta choć słuchała z wielką uwagą, nie mogła jednakże od radości doczekać do końca opowiadania, ale przerwała mu, mówiąc: „Wystaw sobie, że to pole i łąka po Filipie do nas należą. Był tu dziś komisarz z Wojnowa i powiadał mi to, i oddał mi jakiś papier, który tam za zwierciadkiem leży, w którym stoi że ten grunt nasz. O Boże, Boże, jacy teraz będziemy szczęśliwi!“

Jakób dokończył opowiadania, a długo jeszcze w noc nie mogli sobie wzajemnie dosyć naopowiadać. Oj dziękowaliż, dziękowali serdecznie Bogu za tyle dobroci i łaski.

Na drugi dzień poszli oboje obaczyć pole i łąkę, które już im należały. „O jak jestem szczęśliwy!“ rzekł Jakób, „że już raz żem się wy dostał z tych wielkich pałaców, gdzie prawie tylko mury i dachy widywałem. Jakże się cieszę, że tu znowu na polu się znajduje, gdzie niedługo piękne łąki wyrosną, i że widzę tę piękną łąkę,

pełną kwiatów, i ten bór tam w dali, i te drzewa, ślicznie kwitnące. Znowu raz przecież wezmę się do pracy, i będę uprawiał pole wołami, i będę pracował na kawałek chleba. Oj teraz dopiero poznałem co to jest praca. Niech mię Bóg broni próżniactwa, wolałbym nie żyć, jak próżnować. O Małgorzato! jckżeż winniśmy Bogu dziękować, że tak nam błogosławi.“

(Dokończenie nastąpi).

Pius IX.

Głową Kościoła św. Katolickiego czyli papieżem jest obecnie Ojciec św. Pius IX. Niedawno temu tj. 11 Kwietnia odprawiał uroczyscie Ojciec św. sekundycy tj. uroczyscie 50 letniego kapłaństwa. Roku bowiem 1819 dn. 11 Kwietnia odprawił Pius IX. pierwszą Mszą św. jako nowowyswięcony kapłan. Wszyscy katolicy obchodzili dzień ten uroczyscie, weseląc się, że Bóg dozwolił doczekać naszemu kochanemu Ojcu św. tak rzadkiej i pięknej uroczyscie.

Ojca św. jako naczelnika naszego św. kościoła, jako namiestnika Chrystusa na ziemi, czcić i kochać powinniśmy. I wy dziateczki kochajcie gorąco Piusa IX. i módlcie się za niego, gdyż wielce utrapiony jest ten nasz kochany Ojciec św. Oto źli ludzie pragną mu wszystko wydrzeć i ile możności go poniżyć. W wielu krajach przesładują Wiarę ś. Katolicką, a mianowicie we Włoszech i w Polsce pod rządem rosyjskiem i ztąd ojcowskie serce Piusa IX. boleje wielce nad temi przesładowaniami.

Ojciec św. Pius IX. jest wielkim przyjacielem Polaków i nieraz za nami przemawiał, nieraz głos w naszą obronę podnosił.

Pius IX. jest szczególnym przyjacielem dziatwy i najprzód, jako kapłan, rozpoczął pracę od nauczania dziatwy. Nieraz, jako papież, dał dowody miłości swój dla dzieci, chodząc do szkół na popisy publiczne i wspierając ubogich, ale pilnych uczni. To jednakże winieniem dodać, że Ojciec św. kocha wprawdzie dzieci, ale tylko dobre, grzeczne, które są posłuszne rodzicom, chodzą chętnie do kościoła i szkoły i dobrze się uczą. Złych



dzieci, niegrzecznych, leniwych, niepobożnych Ojciec św. nie kocha i brzydzi się nimi.

Urodził się Pius IX. r. 1792 d. 13 Maja, skończy zatem wkrótce 77 lat. Na kapłana

wyświęcony r. 1819, papieżem obrany 1846 r. Cnota i nauka wyniosły Piusa IX. tak wysoko i zjednały mu cześć na całym świecie. Bądźcie tedy cnotliwymi, działki kochane i ucście się dobrze.